

R E C E N Z J E

Karolina Sulej, *Rzeczy osobiste. Opowieści o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady*, Czerwone i Czarne, Warszawa 2020, ss. 455, fot.

O obozach koncentracyjnych napisano już wiele książek – od pamiętników i wspomnień, przez ściśle naukowe, aż do modnych obecnie powieści, które obozy czynią tłem romansu. Nie ma jednak dotychczas w Polsce żadnej pracy podobnej do książki Karoliny Sulej *Rzeczy osobiste*. Trzeba zacząć od tego, że podtytuł (zresztą niezręcznie sformułowany) *Opowieści o ubraniach w obozach koncentracyjnych i zagłady* jest mylący. Choć ubrania są na pierwszym planie, to tematem książki jest intymność, codzienność, strategie przetrwania, zachowania mimo wszystko człowieczeństwa i indywidualności w ekstremalnych warunkach.

Książka oparta jest na szerokiej bazie źródłowej. Autorka przeanalizowała opublikowane wspomnienia, relacje, znajdujące się w archiwach muzeów obozów w Polsce, w Yad Vashem, Muzeum Bojowników Getta i wielu innych. Wykorzystała też wiele opracowań dotyczących obozów, łącznie z najnowszymi publikacjami

Z zachowanych pamiętników i wspomnień więźniów obozu, ale także tych, którzy obozy wyzwalali, Sulej wybiera i analizuje to, co dotyczyło ubioru, higieny, rzeczy osobistych. To zwykle drobne wzmianki, przez innych badaczy uważane za niezbyt istotne. To, że więźniowie cierpieli z powodu zimna, brudu, braku odpowiednich ubrań podkreślają także autorzy innych opracowań. Jednak jakie noszono ubrania, z jakich materiałów, w jakich fasonach, jak ich używano i dostosowywano do specyficznych warunków zazwyczaj uznawane jest za marginesowe – tu zaś wysuwa się na pierwszy plan. Z recenzowanej książki dowiadujemy się o tym, jakie były strategie radzenia sobie z brakiem podstawowych, codziennych przedmiotów, jak starano się w praktycznie beznadziejnej sytuacji coś jednak przerobić, uszyć, dostosować czy uprać. I nie tylko po to, aby przeżyć, co było oczywiście najważniejsze, ale także, aby poczuć się lepiej, zachować godność, nie dać się sprowadzić do roli całkowicie bezwolnej jednostki. „Bunt wobec zarządzeń zaczynał się najczęściej od zdobywania nielegalnych drobiazków: gałganków, sznurków, gumek. Najważniejsza prawda o obozie, recytowana we wspomnieniach jak modlitwa, brzmiała bowiem: organizujesz albo umierasz” (s. 150).

Na początku jest kontrast – z jednej strony wychudły tłum, często z ogolonymi głowami, ubranych w łachmany, z drugiej – nowo przybyli, jeszcze w eleganckich paltach, kapeluszach, z walizkami, w których mają swoje osobiste rzeczy. Łada moment wszystko im zabiorą. Ci, którzy zostaną żywi, nie będą już mieli nic. Rzeczy przejdą na własność Rzeszy albo w ręce zapobiegliwych strażników.

Następny etap to ubranie nowo przybyłych. Tu warto zwrócić uwagę na motyw pasiaków. Bardzo ciekawe jest wprowadzenie, przedstawiające „filozofię pasiaka”. Najpierw poznajemy ich historię. Od średniowiecza były symbolem wykluczenia, a później paski pionowe miały „stawić do pionu”, miały też ułatwiać zauważenie więźnia. Nie bez powodu, choć niekoniecznie ze świadomością odniesień historycznych, naziści użyli tego właśnie wzoru w ubraniach dla więźniów. Różnorodne oznaczenia, trójkąty, gwiazdy, litery nie tylko wskazywały, kim jest więzień i z jakiego powodu znalazł się w obozie, ale pełniły też inną funkcję: „Odpowiednie znaki na odzieży miały umożliwić wykształcenie się klas, koterii, grup interesów, a w konsekwencji struktury życia społecznego obozów” (s. 60–61).

Autorka analizuje nie tylko proces produkcji ubrań, ich wygląd czy dystrybucję, ale także stosunek do nich więźniów (czy może raczej więźniarek) – od przerażenia i poczucia upokorzenia, aż do dumy z przynależności do grupy, którą czasem dawały jednakowe stroje.

W powszechnym wyobrażeniu, wzmacnianym dodatkowo przez kulturę masową, filmy czy okładki książek, pasiaki były powszechnym, obowiązującym w obozach ubiorem. Miały kilka wersji – letnią i zimową, dla mężczyzn i dla kobiet. W ostatnich rozdziałach można przeczytać ich dalszą historię – jak z ubrania więziennego stawały się symbolem martyrologii, jak były wykorzystywane w ekspozycjach muzealnych, aby tworzyć właściwą wizję historii – tak jak rzekomy pasiak Maksymiliana Kolbego. Pasiaki były obowiązkowym ubraniem na rocznice i były tak istotnym symbolem, że po wojnie produkował je w Żyrardowie Centralny Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Przemysłu Lnianego, Oddział Produkcji Doświadczalnej i Krótkoseryjnej, a do dziś na potrzeby muzealne produkuje się materiał na pasiaki. Nowiutki, czyściutki pasiaki w muzeach, jak podkreślają niektórzy historycy, fałszują historię. W filmach są już tylko symbolem, niewiele mającym wspólnego z rzeczywistością.

Tymczasem przekonanie, że pasiaki nosili wszyscy, jest, jak dowodzi Autorka, błędne. W Majdanku więźniom nie-Żydom pozwalano zatrzymać własne ubranie. Tu warto dodać, że w Bergen-Belsen własne ubrania zatrzymali też więźniowie żydowscy. Szybko minął czas, gdy przydzielano ubrania szyte specjalnie, pasiaków po prostu nie starczało. W wielu wypadkach przydzielano ubrania, które zabrano przyjeżdżającym, dziwacznie dobrane „wojskowe spodnie pozszywane razem z bluzką z czerwonego jedwabiu, długie, lekkie spodnice do tańca sparowane z ciężką, tweedową górą” (s. 66–67). W dodatku nikt nie zwracał uwagi na rozmiary, dorośli mężczyźni dostawali dziecięce marynarki, drobne kobiety olbrzymie buty. Autorka opisuje także to, czego nie widać na żadnych zdjęciach – obozową bieliznę. Wraz z pogłębiającym się brakiem dostaw przydzielano bieliznę brudną, zakrwawioną, zawszoną, pończochy, których nie dało się nosić, bo brakowało do nich nie tylko pasów czy podwiązek, ale zwykłych gumek. I to wymagało przedsiębiorczości, wyszukiwania sposobów, które oczywiście nie były legalne, bo każda „pozaprzysiężalowa rzecz”, którą posiadano, mogła spowodować ukaranie. Takie luksusy, jak uszyty własnoręcznie stanik czy posiadanie grzebienia były powodem do satysfakcji

i dumy. Były też „nie przydziałowe” rzeczy, których posiadanie decydowało o przetrwaniu. Jednym z nich był „bojtel”, woreczek, w którym przechowywano bardzo nieliczne, a niezwykle cenne w warunkach obozowych drobiazgi, rzeczy osobiste. Nie rozstawano się z nim nigdy, a jego wygląd był wyznacznikiem „zamożności”.

I przy tym wszystkim istniała także moda, oczywiście bardzo ograniczona. Szlafroki i milanezowe koszule były szczytem wytworności. Kobiety, i tak stale głodujące, gromadziły jedzenie, aby je wymienić na pożądane części garderoby. Niezwykle istotne były chustki na głowę, które powinny być czyste i wyprasowane, materiał na nie brano z sortowanych ubrań. Nie chodziło tu tylko o wygodę czy ochronę przed zimnem i słońcem. Różne modele i sposoby wiązania były demonstracją swojego położenia. „Jeśli więźniarka nosiła chustkę byle jak zawiązaną i z byle jakiej szmatki, od razu wyróżniała się jako ta, która nie ma w obozie stosunków” (s. 297). Autorka na podstawie źródeł sporządziła nawet cennik – co można było kupić za jedną cebulę, a co za porcją chleba. Wielu czytelników słyszało o „Kanadzie” w Auschwitz, miejscu gdzie gromadzono i sortowano ubrania. W recenzowanej pracy zebrano świadectwa więźniów tam pracujących o znaczeniu przemycania ubrań dla innych, którzy nie mieli szczęścia dostać tak dobrej pracy, o tym, jak świadomie niszczone dobre rzeczy, aby nie korzystali z nich Niemcy.

Ludzie decydowali się na rezygnację z głodowych porcji, aby kupić coś do ubrania – chodziło jednak nie tylko o ciepło czy czystość, ale także o to, że lepiej ubrani więźniowie mieli większą szansę w czasie selekcji. Dobre ubranie, co Autorka podkreśla wielokrotnie, oznaczało także wyższe miejsce w obozowej hierarchii. Blokowe ubierały się bardzo starannie, podkreślając tym swój prestiż. Fascynujący jest opis ich „pokoików”, przestrzeni wydzielonej z bloku, w którym gromadziły wszystkie możliwe dobra – co akurat nie dziwi. Dziwić może jednak, że te pokoiki miały wystrój odpowiedni dla dziewczynek. Autorka stwierdza: „To nie były pokoje kobiet, a sypialnie dziewczynek fantazujących o kobiecości” (s. 271). Jednak w tym wypadku trudno powiedzieć, czy ta konstatacja opiera się jedynie na wspomnieniach Zofii Kossak-Szczuckiej, czy także innych osób.

Bardzo niewiele wiadomo o higienie w obozach, a przecież ludzie w nich przebywający, niemający żadnych rzeczy na zmianę, o dostępie do wody nie wspominając, starali się jakoś sobie radzić. Trzeba było ze sobą współpracować, aby raz na jakiś czas zdobyć możliwość umycia się i choćby symbolicznego przeprania ubrań. Zaskoczeniem dla wielu osób może być, jak bardzo sytuacja pod tym względem różniła się pomiędzy obozami: „we wzorcowym obozie dla kobiet, Ravensbrück, w pierwszych latach jego funkcjonowania [...] więźniarki dostawały jeszcze podpaski, zmieniano bieliznę osobistą i pościelową” (s. 109). Miały też szafki. Tymczasem w Birkenau woda nie nadawała się do picia, funkcjonowała tylko jedna studnia, a i to nie dla więźniarek. Jednak sytuacja pod tym względem pogarszała się wszędzie i te przejściowe „luksusy” szybko zniknęły. Sulej stwierdza, że dostęp do wody – przy czym nie chodzi jej najwyraźniej o wodę do picia, ale taką, w której można by się umyć – był dla wielu osób

problemem: „Czasem nawet bardziej istotnym niż zaspokojenie głodu” (s. 112). Często wodę kupowano, także za jedzenie, tylko po to, aby móc coś uprać.

Oddzielne rozdziały poświęcone są niemieckim mundurom i ubiorom strażniczek. Mundury, ich ewolucja, szczególnie w stroju kobiecym, została szczegółowo omówiona. Sulej nie ogranicza się jednak do ich opisu, ale pokazuje, jakie miały psychologiczne znaczenie. Odróżniały czystych, doskonale i gustownie ubranych strażników czy członków wojskowych inspekcji od szarego, brudnego, ubranego w lachmany tłumu. Na pierwszy rzut oka było widać cywilizacyjną przepaść. Stosowne ubranie wzmacniało też pewność siebie noszących je obozowych funkcjonariuszy, a w przypadku kobiet przebranych z cywilnych ubrań w mundury często zmieniało także zachowanie na o wiele bardziej brutalne.

Ubrania pozostały ważne także po wyzwoleniu. Były więźniarki nie mogły nacieszyć się podstawowymi rzeczami, czystą pościelą, drobiazgami, które dla nich były niewyobrażalnym luksusem. Ale i ten „luksus” miał swoją ciemną stronę. Zabrani do lepszych warunków, do Szwecji, uwolnieni więźniowie byli wdzięczni, ale czuli się jednocześnie „eksponatami”, wypytywanymi o wszystko przez osoby, które czerpały satysfakcję z własnej dobroci. Ubierano, karmiono, leczono, zapewniano wypoczynek i rozrywki, ale nie pomoc psychologiczną. Ci, którzy pomagali i ci, którzy potrzebowali pomocy, mieli tak krańcowo różne doświadczenia, że porozumienie między nimi było praktycznie niemożliwe. Na byłych więźniów patrzono z litością, pomieszaną z pewną pogardą. Nie byli w pełnym znaczeniu tego słowa wolni. W obozach przejściowych brakowało podstawowych rzeczy, nadal nie było ubrań i możliwości zachowania higieny¹.

Sulej zwróciła uwagę na pewien aspekt życia obozowego, który dotychczas nie był dostrzegany, a przynajmniej nie podkreślany. Chociaż sytuacja kobiet i mężczyzn w obozach w zasadzie nie różniła się od siebie, to pewne rzeczy były inaczej przez nich odbierane. Rozbieranie do naga nowo przybyłych dla obu stron niosło za sobą taki sam istotny problem – nagość, która nie pozwalała nic ukryć, zachować żadnej pamiętki. Ale to tylko jeden aspekt nagości. Mężczyźni przejmują się mniej swoją nagością, kobiety się wstydzą, tak zostały wychowane. Dla nich także utrata włosów jest bardziej dotkliwa. Mężczyźni: „Tracą autonomię, ale nie czują się zgwałceni” (s. 33), dla kobiet – jak podkreśla Autorka – to odebranie kobiecości. Podobnie jest z brakiem higieny. „Mężczyzna może się brudzić, może śmierdzieć, pocić się i wciąż być męski. Męskość nie równa się, a przynajmniej nie równała się wówczas, nieskazitelności wyglądu i ciała” (s. 113), kobiety powinny być schludne i czyste, a to było oczywiście niemożliwe. Ale były i sprawy znacznie bardziej błahe, ale w warunkach obozowych mogące decydować o przetrwaniu. Mężczyźni mieli w swoich ubraniach kieszenie, w których mogli coś przechować. Kobiety nie, a więc dla nich przechowanie czegokolwiek, pilnowanie swojej własności, choćby kromki chleba, było trudniejsze.

¹ Szerzej o tym pisze Katarzyna Person w monografii *Dipisi Żydzi polscy w amerykańskiej i brytyjskiej strefach okupacyjnych Niemiec, 1945–1948*, Warszawa 2020.

Nie sposób poruszyć czy nawet wymienić wszystkich wątków, jakie pojawiają się w *Rzeczach osobistych*. Nielu autorów w pracach poświęconych obozom odważyło się poruszać kwestie niewygodne czy tematy zbyt intymne. Ostatnio wprawdzie sytuacja trochę się zmienia, zaczynają wychodzić publikacje, które mają wypełnić „białe plamy”². A więc znajdziemy fragment poświęcony „puffom” (domom publicznym) i pracującym tam dziewczynom, miłości czy po prostu związkom homoseksualnym, problemom związanym z menstruacją, bo nie jest prawdą, że żadna kobieta w obozie nie miała okresu. Trzeba było zdobywać szmaty, gdzieś je prać, a w dodatku stanowiło to źródło wstydu. Z kolei te, które go nie miały, obawiały się, że okres już nigdy nie wróci, że stały się bezpłodne. Dowiemy się też, jak upokarzające było wydalanie, często w miejscach kompletnie do tego nieprzystosowanych, publicznie, a i to było lepsze od sytuacji, gdy w baraku nie było ubikacji, co oznaczało dla osób z biegunką publiczne upokorzenie i konieczność chodzenia w brudnych ubraniach. Jest też o obozowym seksie. Szacunek polega tu także na zrozumieniu, widzeniu tych ludzi nie tylko w kontekście upokorzonych ofiar, ale tych, którzy potrafią sobie jakoś radzić nawet z tak dramatycznymi sytuacjami. Trudno wyrazić dostateczny podziw dla Autorki, która potrafiła przedstawiać sytuacje drastyczne, nie epatując nimi, nie szukając sensacji, pokazując je jako część codzienności, koszmarnej, ale takiej, w której trzeba było żyć, nie tylko umierać. Przejmujący – i niebudzący ani odrazy, ani współczucia, tylko zrozumienie – jest opis seksu w obozowej latrynie: „Brudne, chore ciała splecione w uścisku – otwarcie, bez wstydu przeżywające rozkosz na zalanej ekskrementami posadzce. [...] Dwa ciała na posadzce przez chwilę nie były brudne. Były poza systemem” (s. 147). Tematem tabu jest też wykopywanie rzeczy w lasach, w okolicach obozów. Nie wiadomo, czy ich poszukiwania są etyczne, co robić z „poszukiwaczami”, którzy rozkopują teren w poszukiwaniu pamiątek. I inny trudny temat współczesny – czy można pokazywać w muzeach „kobiece” pamiątki: sukienki, chustki, bieliznę, podpaski, rzeczy intymne, które pokazują inny wymiar wojny i w ogólnej narracji są całkowicie wyparte przez „męskie” eksponaty – mundury, broń.

Jest też bardzo interesujący rozdział o ubraniach, które noszono w obozach i które zachowano jako pamiątkę, a za obiekty muzealne zostały uznane dopiero w latach siedemdziesiątych, gdy wiele z nich było już w złym stanie. Poważny problem stanowi ich konserwacja.

Wniosek, jaki wyciąga Sulej, jest bardzo istotny: „Pamięć o Holokauście to wciąż najczęściej pamięć konwencjonalna, «męska» – o śmierci, nie zaś pamięć «kobieca» – o życiu, która zajmuje się ciałem, przedmiotami, wreszcie – strojem. Wszystko to pamięci «męskiej» wydaje się niegodne albo w najlepszych wypadkach po prostu przezroczyście” (s. 362).

Rzeczy osobiste to książka, która ma dwie warstwy, dwie przeplatające się ze sobą narracje. Pierwsza to zebrany ze źródeł i opracowań ogrom informacji

² Warto tu zwrócić uwagę np. na niedawno wydane monografie Joanny Ostrowskiej *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej* (2018) oraz *Oni. Homoseksualiści w czasie II wojny światowej* (2021).

na temat ubrań w obozach, ich wyglądu, produkcji materiałów, zaopatrzenia. Już to samo stanowi materiał na cenną i interesującą pracę. Jednak, moim zdaniem, znacznie istotniejsza jest warstwa druga. W rzeczywistości bowiem tematem książki są nie same stroje, ale dążenie do ich modyfikacji, dostosowania do panujących warunków, a także do aktualnych „modowych trendów”, próby zadbania o higienę, czystość, w miarę schludny wygląd zarówno ciała, jak i ubioru. Ta narracja przełamuje schematy ukazywania obozów koncentracyjnych jako miejsc, gdzie ludziom odbierano nie tylko wolność czy godność, ale i całą podmiotowość. Tu widzimy obozy nie tylko jako miejsca niewolniczej pracy, cierpienia i śmierci, ale także jako miejsca, gdzie z konieczności musiało się toczyć codzienne życie. Więźniowie nie są już biernymi ofiarami, wśród których znajdują się pojedyncze aktywne jednostki, planujące ucieczkę lub organizujące ruch oporu. Autorka pokazuje, że nawet w najgorszych warunkach ludzie nadal, przynajmniej częściowo, podejmują decyzje o własnym życiu, nie są bierni. To książka o strategiach przeżycia i zachowania godności, ukazana na przykładzie najbardziej elementarnych ludzkich potrzeb – ubrania i higieny.

Niewiele można mieć uwag krytycznych do tej książki. Jedną z niewielu wad jest umieszczenie powieści i wspomnień w tej samej części bibliografii, a może nawet więcej – wykorzystywanie tych obu rodzajów źródeł w jednakowy sposób. Na przykład, gdy bohater powieści Jerzego Kosińskiego *Malowany ptak* wyobraża sobie oprawcę, czytelnik powinien mieć świadomość, że jest to fikcja literacka, a nie zapis wspomnień, tym bardziej że przywoływana powieść jest co najmniej kontrowersyjna, jeśli chodzi o warstwę faktograficzną.

Warto też zwrócić uwagę na coś, co jest nieuchronne, ale warto by to mocniej podkreślić – świadectwa pamiętnikarskie, na których opierają się wszyscy opisujący codzienność obozów, tworzone były wyłącznie przez tych, którzy przeżyli. A to oczywiście zmienia optykę – przeżyli ci, którzy mieli albo więcej szczęścia, albo lepszy dostęp do obozowych dóbr, kogoś bliskiego, kto pomógł im w ciężkiej chwili. Wielu z nich, choćby przejściowo, znajdowało się w lepszej sytuacji niż ci, którzy byli na dnie obozowej hierarchii. Wcześniej przywołany został cytat mówiący o tym, że potrzeba umycia się była czasem ważniejsza od jedzenia i warto tu pamiętać, że osoba to pisząca nie umarła z głodu, jak tysiące innych.

Czasem powtarzają się te same cytaty, np. na s. 73 i 114.

Niezbyt fortunnie dobrany wydaje się fragment na pierwszym skrzydełku okładki: „Kobiecość ma oznaczać piękno. A ono jest budowane codziennym dbaniem o urodę – myciem fryzurę, makijażem, perfumami. Kobiety w obozach, pozbawione włosów, strojów, możliwości codziennego krzątania się wokół swego wyglądu, tracą poczucie własnej wartości”. Bez kontekstu sprawia to wrażenie powielania stereotypów, traktowanie kobiet jako skoncentrowanych wyłącznie na wyglądzie. Jest to jednak uwaga pod adresem wydawnictwa, nie Autorki.

Podobnie zresztą, jak kolejna uwaga – zdecydowanie za mało jest zdjęć. Bardzo brakuje miejscami możliwości skonfrontowania opisu z fotografią. Podejrzewam, że to raczej sprawa kosztów wydawniczych. Mam jednak nadzieję,

że da się to uzupełnić w następnych wydaniach, a sędzę, że tak entuzjastycznie przyjmowana i nagradzana książka będzie je miała.

Rzeczy osobiste znalazły się w finale Nagrody Historycznej m.st. Warszawy im. Kazimierza Moczarskiego. Autorka otrzymała dwie prestiżowe nagrody – Nagrodę Młodzieżowych Klubów Historycznych im. Kazimierza Moczarskiego oraz Nagrodę im. Ryszarda Kapuścińskiego za reportaż literacki za 2020 r. Warto podkreślić, że pierwsza jest nagrodą za książkę historyczną, a druga za reportaż. Być może takich prac, które są jednocześnie monografią historyczną, opracowaną w sposób naukowy i reportażem, który czyta się jednym tchem, potrzeba więcej, aby odrodzić zainteresowanie historią wśród ludzi, którzy nie chcą czytać naukowych dzieł z setkami przypisów, pisanych hermetycznym językiem, ale nie mają też ochoty na książki popularne, bez zaplecza źródłowego. Sędzę też, że dla wielu młodych czytelników będzie ona bardziej wstrząsająca i pozwoli im lepiej zrozumieć, czym były obozy niż suche liczby w podręcznikach i martyrologiczne teksty. Pisanie historii dla historyków jest czasem konieczne, ale pisanie głównie dla historyków zaczyna stopniowo mijać się z celem. *Rzeczy osobiste* może przeczytać każdy – historyk, inżynier, kierowca, uczennica szkoły średniej. Trochę zapomnieliśmy, że historia opiera się na opowiadaniu historii, a recenzowana książka nam o tym przypomina.

Anna Landau-Czajka
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polska Akademia Nauk